didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 161**
Data wydania: luty 2021
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/zwykla-historia

/ LABORATORIUM NOWEGO TEATRU

Zwykła historia

Jakub Papuczys

Teatr Nowy Proxima w Krakowie

Robotnica albo 27 omdleń klasy robotniczej

reżyseria i dramaturgia: Daria Kubisiak, muzyka: Jarek Płonka, charakteryzacja: Dominika Harat, Artur Świetny

premiera: 24 listopada 2020

Tytuł spektaklu, jak wyjaśnia reżyserka w programie, nawiązuje do epizodu, jaki miał miejsce podczas strajku włókniarek w zakładach Poznańskiego w Łodzi we wrześniu 1947 roku. Był on wyrazem sprzeciwu wobec planowanej podwyżki akordowych norm pracy, a jego inicjatorkami były w większości pracujące w fabryce kobiety. Do eskalacji konfliktu doszło podczas negocjacji z przysłanym przez władze centralne urzędnikiem, w trakcie których jedna z kobiet została popchnięta lub uderzona, a pozostałych dwadzieścia siedem zemdlało. Nie wiadomo do końca, co było przyczyną tego zbiorowego omdlenia ani czy nie było ono symulowane. Jak zauważa historyk Padraic Kenney, za którym reżyserka przywołuje to zdarzenie, incydent ten dał

protestującym wyraźną przewagę – skonfundowana władza oskarżona o bezpodstawne użycie przemocy złagodziła swoje stanowisko, a kilkanaście kolejnych łódzkich fabryk w geście solidarności przyłączyło się do strajku. Kobiety zaznaczyły swoją podmiotowość, pokazując, że „w swojej fabryce mają prawo robić, co chcą, nawet jeśli tym czymś ma być leżenie bez przytomności".

Odwołanie do tego protestu jest o tyle ważne, że ustanawia konkretne wyobrażenie o przeprowadzanych w PRL strajkach i roli, jaką odgrywały w nich kobiety. Z jednej strony były ważnym i świadomym podmiotem robotniczych wystąpień, z drugiej ich historia była pisana na marginesach „politycznych" strajków organizowanych przez mężczyzn, a relacje z ich protestów ograniczały się najczęściej do przywoływania spektakularnych epizodów. Kubisiak doskonale w swoim spektaklu to zauważa – jeden z bohaterów na pytanie o udział kobiet w proteście w fabryce Winiary na początku lat osiemdziesiątych, który jest tematem spektaklu, odpowie: „Duży, no duży… No przede wszystkim były kobiety tym zapleczem technicznym, tak? Tym logistycznym takim, no bo ktoś te zupy musiał gotować, te posiłki robić… no one, te kobiety znaczy się, to bardziej to wszystko ogarniały… no pralnia też była, i tam pracowały". Ich działania były więc oddolne i nadawały strajkom konieczny, choć często bagatelizowany empatyczny wymiar, polegający na codziennej trosce o dobro wspólne i siebie nawzajem.

Jedną ze strajkujących w Winiarach robotnic była matka reżyserki Jadwiga (Weronika Łukaszewska). To właśnie zainscenizowany na praktycznie pustej scenie, pośród kilku PRL-owskich foteli i krzeseł wywiad-rozmowa pomiędzy nią a jej córką Darią (Ewelina Leszczyńska) jest osią przedstawienia. Jadwiga pracowała przy maszynie pakującej makaron, a jej zadaniem było monotonne

dociskanie zgrzewanych przez maszynę opakowań i układanie ich w kartonach.

Jej los, tak jak zostaje przedstawiony w spektaklu, można by wpisać w typowy życiorys kobiety tamtych czasów: przenosiny ze wsi do miasta, wyjście za mąż, mieszkanie u teściów, kupienie własnego mieszkania, urodzenie dzieci, rozpoczęcie pracy w fabryce, „bo brali". Gdy córka pyta o to, co matka robiła w wolnym czasie albo jakie miała marzenia, ta odpowiada z pozbawioną żalu prostodusznością: „Przychodziłam, to sprzątanie, gotowanie, na początku to tata powiedział, żebym przynosiła obiady, ale im nie smakowały, to musiałam gotować. […] No miałam dużo obowiązków w domu. No to miałam trójkę później dzieci. Dużo obowiązków i jak pracowałam na nockach, to nie mogłam się położyć, bo miałam dużo obowiązków".

Jadwiga przystąpiła do strajku zaledwie parę dni po powrocie z urlopu opiekuńczego po urodzeniu najmłodszego syna Zbyszka (który zginął tragicznie jako dziecko, potrącony przez samochód). Choć „przystąpiła" to może za duże słowo – siłą rzeczy bierze w nim udział, bo wszystko właściwie dzieje się niezależnie od jej woli: „stanęły wszystkie maszyny, to co mieliśmy robić?". Kubisiak nie prezentuje jednej wersji genezy winiarskiego strajku, a jego wybuch przedstawia raczej jako splot różnych przyczyn społecznych, politycznych i ekonomicznych. Wybuchł on na fali strajków solidarnościowych zainicjowanych przez protesty w Stoczni Gdańskiej, a jednym z jego skutków było powstanie w Winiarach niezależnych związków zawodowych. Jednak już wcześniej domagano się podwyżek, zwłaszcza dla najsłabiej zarabiających pracowników. Coraz większe kontrowersje i niepokoje budziły również szkodliwe i niebezpieczne warunki pracy w halach produkcyjnych. To właśnie w tym czasie zemdlała tam jedna z pracownic, a

zasłabnięcie to było niemalże tak widowiskowe jak omdlenia z wcześniejszego o niemal pół wieku strajku w Łodzi. Nastąpiło ono bowiem we wnętrzu dwustulitrowej butli po przyprawie Maggi. Butle te czyszczono od środka, a wcisnąć się tam musiała najmniejsza i najbardziej wątła robotnica, dla której mycie brudnego, ciasnego i dusznego naczynia stanowiło wyzwanie. Choć i ten incydent mógłby przejść bez echa, gdyby nie to, że mdlejąca kobieta była żoną jednego z organizatorów protestów. Pomimo tego, że w Winiarach pracowały głównie kobiety, protest został zawłaszczony przez mężczyzn. W komitecie strajkowym zasiadała tylko jedna kobieta, laborantka Dorota Kurzeba (Zuzanna Czerniejewska-Stube). To ona dopilnowała, żeby w postulatach strajkowych znalazły wyraz potrzeby i żądania robotnic: „i poszłam piętro niżej na salę, taka była sala konferencyjna, poszłam usiadłam i słucham, słucham nie, że tego nie ma tego nie ma, że pensje że warunki nie takie nie dobre, że opieki nie ma medycznej, no to coś tam tak opowiadali, a ja słucham, no i te postulaty". Kurzeba poniosła za udział w strajku poważne konsekwencje – po urodzeniu dziecka nie mogła wrócić na dawne stanowisko w laboratorium i za to, że pełniła funkcję sekretarki Solidarności, skierowano ją do ciężkiej fizycznej pracy przy formowaniu kostek rosołowych. Jej wizerunek zachował się na jednym zdjęciu, choć i na nim jest ledwo widoczna zza przesłaniających ją mężczyzn. Dawid Lipiński uosabia zbiorczo właśnie tę męską, dominującą w strajku narrację, kiedy kombatanckim tonem opowiada o protestach ze swojej perspektywy, podkreślając ich polityczny charakter i heroizując składające się na nie wydarzenia.

Mimo że rozmowa matki z córką wysuwa się w spektaklu na pierwszy plan, to historia, która się z niej wyłania, jest uzupełniana o kolejne głosy, konteksty czy autorskie komentarze. Teatralnie Kubisiak próbuje oddać dynamikę tych często nakładających się na siebie narracji poprzez szerokie

spektrum aktorskich działań i zastosowanych w spektaklu konwencji. Marek Pawlak w materiałach wideo wystylizowanych na Dziennik Telewizyjny czy telewizyjne przemówienia partyjnych notabli w ironiczny sposób wyjaśnia zawiłości ekonomicznych i politycznych warunków życia w PRL. Poszczególne epizody z pracy w fabryce ubrani w białe robotnicze fartuchy i czarne, przyprószone siwizną peruki aktorzy odgrywają za pomocą tanecznych układów, pantomim czy improwizowanych zabaw, jak chociażby głuchy telefon przekazujący sprzeczne informacje o strajku. Losy Jadwigi i jej rodziny aktorzy przedstawiają w postaci melorecytowanych lamentów. Spektakl otwiera brawurowe wykonanie przewodniej piosenki z disneyowskiego hitu *Kraina lodu 2*. Utwór ten jest zarówno rodzajem prologu, jak i autorskim komentarzem. W amerykańskiej animacji główne bohaterki odkrywając przeszłość rodziców dowiadują się, że ich matka była bohaterką władającą tajemniczą magią. Nie stała więc biernie u boku męża, króla tytułowej krainy, ale na równi z nim pisała jej historię. W *Robotnicy…* odkrywanie matczynej przeszłości przebiega w przeciwnym kierunku i przynosi córce dotkliwe rozczarowanie. Jadwiga na pytania córki odpowiada lakonicznie, niechętnie, traci wątek albo urywa w pół zdania. Gubią jej się daty, mylą fakty, zapominają imiona. Po bardziej szczegółowe informacje odsyła do ciotki, która wtedy również pracowała w Winiarach. Dla Jadwigi udział w strajku nie był przeżyciem szczególnie ważnym czy zmieniającym świadomość. Uświadamiać zdaje się ją dopiero Daria: „– A po pracy co robiłaś? – No prałam, gotowałam, zawsze było coś w domu do zrobienia… – Czyli ty właściwie pracowałaś na dwóch etatach”. Gdy Kubisiak zapyta ją o przyczyny strajku i o to, dlaczego do niego przystąpiła, krótko odpowie, że strajkowała, bo wszyscy strajkowali i że chyba chodziło o podwyżki. Reżyserka więcej dowiaduje się z archiwalnych dokumentów niż z relacji bezpośredniego świadka. Wyobrażenie o udziale matki w strajku,

ukształtowane chociażby przez relacje takie jak Kenneya, gwałtownie się załamuje. Tym bardziej że sama obecność matki wśród strajkujących okazała się wątpliwa. Jadwiga wcale bowiem nie nocowała w fabryce jak jej strajkujące koleżanki, tylko na noc wracała do domu. „No jak mogłam zostać, przecież w domu był mały Zbyszek, kto by się nim zajął?”.

Cała ta rozmowa między matką a córką jest właściwie inscenizacją pustki i braku: braku pamięci, świadomości, podmiotowości, opowieści, zdecydowania. Jednocześnie to, że ten brak ufundowany na opowieści i wspomnieniach matki reżyserka postanowiła uczynić tematem swojego spektaklu, jest wyrazem jej odwagi i niezwykłej intuicji. Po pierwsze, pokazuje przeżycia podwójnie wykluczone – jako doświadczenie kobiety i jako doświadczenie robotnicy, która nie ma narzędzi, żeby własne przeżycie protestu jakoś urefleksyjniać czy użyć go do kształtowania tożsamości jednostkowej bądź zbiorowej. Musiało być to doświadczenie bliskie tysiącom robotnic, które choć żyły w PRL-u, to nie miały siły i możliwości, żeby porządek ten kwestionować i walczyć o kolejne swoje w nim prawa. Owszem strajkowało się, ale nie po to, żeby się nad tym zastanawiać, zapamiętywać czy opowiadać. Dużo bardziej istotne było małe dziecko, kłopoty z mężem, załatwianie mieszkania, czyli mówiąc bardzo ogólnie, stawianie czoła trudom codziennej egzystencji. A ta, szczególnie na początku lat osiemdziesiątych, musiała dawać się mocno we znaki. Bo też, jak się okazuje, to nie strajki poprawiały wówczas jakość życia, ale własna zaradność. Nie wiadomo, czy po protestach w Winiarach warunki pracy się jakoś szczególnie poprawiły – Jadwiga pamięta tylko, że przerwa śniadaniowa została wydłużona o piętnaście minut. Dużo lepszą i mniej szkodliwą dla zdrowia pracę recepcjonistki załatwił jej natomiast mąż.

Opowieść Jadwigi z całą jej niezbornością, zakłopotaniem, ale też

wyczuwalną podskórnie złością, że po latach zwraca się uwagę na sprawy, które wówczas z jednostkowej perspektywy nie były najważniejsze, gdyż co innego kształtowało życie i świadomość, stanowi świadectwo tym bardziej społecznie istotne, że rzadko ujawniane. A być może to właśnie ono przede wszystkim kształtowało nie tylko byt, ale i robotniczą świadomość.

Autor/ka

Jakub Papuczys

Jakub Papuczys – doktorant w Katedrze Performatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pracuje nad rozprawą doktorską dotyczącą kulturowej historii przedstawień sportowych w okresie PRL. Autor książki *Tour de France jako przedstawienie kulturowe* (2015).

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/zwykla-historia*